

WIDZIANE Z KRAKOWA



ROBERT OSIKOWICZ

DEZINFORMACJA



Otrzymałem rachunek za prąd, do którego dołączona jest informacja o strukturze kosztów wpływających na cenę energii elektrycznej. Z pisma wynika, że na średnią cenę energii elektrycznej składają się między innymi: w 59% koszty uprawnień do emisji CO₂ wynikające z Polityki Klimatycznej Unii Europejskiej oraz w 8% koszty obowiązków OZE i efektywności energetycznej wynikające z Polityki Klimatycznej tejże samej Unii Europejskiej. Ten sam komunikat wyczytałem w tysiącach billboardów, możemy go spotkać w prasie i w wybranych stacjach telewizyjnych. Może to budzić grozę. Za ponad dwie trzecie ceny odpowiada polityka organizacji polityczno-gospodarczej, a nie realne koszty produkcji czy marża producenta. Jaki procent społeczeństwa zweryfikuje tę informację w źródłach innych niż telewizja i radio rządowe? W rzeczywistości koszty Polityki Klimatycznej są szacowane, przez niezależne instytucje monitorujące rynek energii, na maksimum 23% końcowej ceny. Kampania prowadzona jest przez Towarzystwo Gospodarcze Polskie Elektryczne zrzeszające producentów energii elektrycznej. Nieznane są koszty prowadzenia tej kampanii, a firmy ją sponsorujące zastaniają się tajemnicą przedsiębiorstwa. Niewątpliwie jednak rachunek zostanie wystawiony wszystkim odbiorcom energii. Za dezinformację zapłacą konsumenci.

Rząd twierdzi, że ceny energii windowane są przez koszty uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Nie chwali się jednak szeroko, że nasz kraj zarabia na handlu prawami do emisji. Funkcjonujący w UE system handlu uprawnieniami ETS tylko w ciągu ostatnich dwóch lat przysporzył polskiemu budżetowi 37 mld zł. Zasadne wydaje się więc pytanie: na co zostały wydatkowane te pieniądze? Czy na transformację energetyczną i przejście, w dającej się przewidzieć perspektywie, z energetyki bazują-

cej na węglu na energetykę ze źródeł niskoemisyjnych? Czy też na łatanie dziur w budżecie i dotacje dla sektora górniczego? Na to pytanie rząd nie udziela wiarygodnych odpowiedzi.

Rynek energii to nie jedyny obszar, w którym rząd i podległe jemu instytucje posługują się nieprawdą lub półprawdą. Na wiosnę 2021 r. na ulicach i w mediach pojawiały się informacje o bezprecedensowym sukcesie negocjacyjnym premiera, dzięki któremu wywalczyliśmy na lata 2021-2027 ponad 770 mld zł. Pieniądze mają wzmocnić polską gospodarkę oraz przyspieszyć wyjście z kryzysu spowodowanego pandemią. Gros środków ma mieć charakter nadzwyczajny i pochodzić z ogólnoeuropejskiego Funduszu Odbudowy. Powiązany z nim ściśle Krajowy Plan Odbudowy to 28,6 mld EUR bezzwrotnych dotacji i ponad 34 mld EUR w formie niskooprocentowanych pożyczek. Na papierze wszystko wygląda pięknie. Jednak na przeszkodzie stoi mechanizm warunkowości, który uzależnia wypłatę środków od przestrzegania europejskich standardów praworządności. Przestaliśmy spełniać te standardy po wdrożeniu z sukcesem – jak zapewniał rząd – reformy wymiaru sprawiedliwości.

Deklaracja pozyskania setek miliardów złotych miała zapewne wzmocnić propagandowo plan wprowadzenia Polskiego Ładu. Przez kilka miesięcy byliśmy bombardowani entuzjastycznymi zapowiedziami pozytywnych skutków tego sztan-darowego programu. W lipcu 2021 r. wicepremier i jednocześnie minister aktywów państwowych zapowiadał: obecnie trwają prace w resortach, konkretne ustawy będą za chwilę na stole, w tym dobre rozwiązania podatkowe. Jesienią parlament w po-śpiechu przyjął nowe prawo. W styczniu 2022 r. budzimy się w nowej rzeczywistości. Zapanował chaos w przepisach i w ich interpretacjach. Polski Ład

straszy nie tylko przedsiębiorców, ale i zwykłych obywateli. Z zapewnień o prorozwojowych rozwiązaniach niewiele pozostało. Polski Ład staje się ukrytym mechanizmem redystrybucji środków, na którym mieli zyskać prawie wszyscy obywatele. No może nie wszyscy zyskają, ale nikt nie straci. Uczciwi nie stracą na Polskim Ładzie. Stracić mogą tylko ci, którzy zarabiają ponad 12800 zł brutto. Jeśli klasa średnia straci, to jej wyrównamy. Jeśli ktoś straci, to może rozliczyć się z fiskusem tak, jak w poprzednim roku. Chyba że zarabia za dużo. Parlamentarzystom też wyrównamy, bo przecież nie mogą stracić. Za wszelkie niejasności należy winić księgowych. Nowy Ład jest sukcesem, ale należy liczyć się z dymisjami.

Z przykrością należy też wspomnieć, że instytucja odpowiadająca za stabilność naszej waluty, czyli Narodowy Bank Polski również dokonuje manipulacji informacją. Występujący w świetle kamer prezes tej instytucji, jeszcze dwanaście miesięcy temu, wypowiadał się ze spokojem o dobrych perspektywach i kontrolowanym poziomie inflacji. Twierdził, że obawia się raczej deflacji niż wzrostu cen. Pół roku później, kiedy dynamika wzrostu cen nabiera tempa i istnieje realna groźba pokonania bariery 10% w skali roku, prezes ponownie uspokaja, że co prawda ceny rosną, ale jest to zjawisko obiektywne i zależne głównie od czynników zewnętrznych. Poza tym płace rosną i – jak twierdzi szef banku centralnego – Polska nigdy nie była w lepszej kondycji gospodarczej. Posiadamy doskonałą płynność finansową i to do nas inne kraje zwracają się po pożyczki. Sytuacja makroekonomiczna jest najlepsza od rozbiorów i można mówić o cudzie gospodarczym.

W zanadru mamy też jeszcze kolejne Tarcze Antyinflacyjne. Czy ktoś odróżni w tym przekazie prawdę od fałszu? |